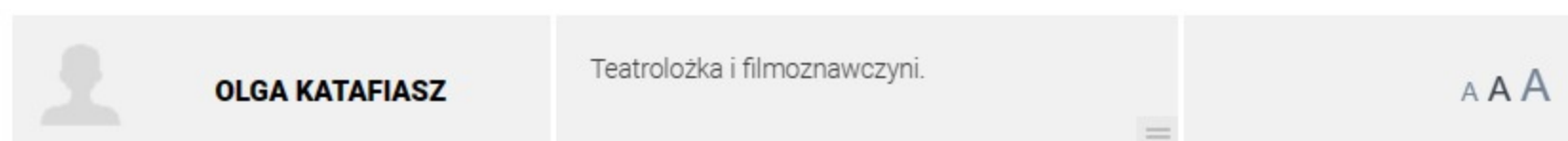


Męskie historie

Leon i Matylda, reż. Andrzej Sadowski, Teatr KTO w Krakowie



zdjęcie z próby

To mogłaby być bajka, bo przecież ona i on żyją już razem dość długo. Tyle że raczej nieszczęśliwie. Bo jeśli już czerpią jakąś satysfakcję z tego związku, to raczej nie taką, o jakiej można opowiadać dzieciom.

W spektaklu Andrzeja Sadowskiego znajdujemy pewien paradoks: kolejne sceny (podzielone na epizody, przedzielone wypowiedziami tajemniczego chóru uobecnionego na projekcji wideo) ogląda się ze sporym zainteresowaniem, ale nie sposób uwolnić się od wrażenia, że coś w tym mechanizmie nie działa. Albo któryś z elementów szwankuje, albo w opowieść wpleciono zbyt wiele wątków czy pomysłów, albo nie wykorzystano konsekwentnie tych najciekawszych. Lub jeszcze inaczej: ton opowieści nie został wyraźnie określony i widz gubi się w konwencji. Dostrzegam rzecz jasna zamysł reżysera, by właściwie nieustająco, niemal ze sceny na scenę bawić się gatunkiem i, co za tym idzie, wciąż na nowo kazać odbiorcy określać się wobec tego, co widzi. Tyle że ów zamysł zawodzi, bo pewne wolty bywają nieczytelne.

Leon (Andrzej Sadowski) żyje z Matyldą (Justyna Orzechowska) w niewielkim, jak się zdaje, mieszkaniu. Widzimy tylko, jak zwykle się teraz mawiać, *living room*, w którym jest kanapa, fotel, stół i krzesła. To tutaj rozegra się dramat tych dwojga, a potem nawet dramat całej ludzkości. Leon ma koło sześćdziesiątki, Matylda jest po trzydziestce. Leon z początku jest mężczyzną z dowcipów o wynoszeniu śmieci: nie rusza się z kanapy, odpowiada monosylabami, niespecjalnie stara się budować tak zwane wspólne życie. Co innego Matylda: ta próbuje, jak może, zachować pozory normalnego stadła. Para najwyraźniej żyje dość ubogo.

Jest wigilia. Matylda wręcza ukochanemu własnoręcznie wydziergany szal i wysyła po choinkę. Choinką okazuje się przyprowadzona do mieszkania kobieta uliczna, która ma po prostu siedzieć w określonej pozycji – tak by Leon mógł podziwiać cud kobiecości. Nie trzeba dodawać, że ta przyjemność kosztowała mężczyznę wszystkie oszczędności.

No i zaczyna się: Leon dręczy Matyldę, a Matylda Leona, choć wyraźnie niezbyt chętnie i niezbyt wprawnie. Sadowski w swoim kameralnym dramacie o dwojgu ludzi, którzy znają się na wylot, a wciąż grają w tę samą grę, buduje chwilami klimat podobny do tego, jaki znamy choćby z filmów Bergmana. Nie piszę o tym przedstawieniu ironicznie, bywa niekiedy naprawdę przejmujące. Dostrzegam też próby przełamania tonów z opowieści o małżeńskim życiu – reżyser wprowadza nawet wątek *science fiction*. I wówczas czuję się trochę tak, jakbym oglądała parodię historii rodem z Houellebecqa. Podoba mi się taka zmienność, ów dystans, rzecz w tym, że trochę za dużo tu grzybów w barszczu.

Kiedy poznajemy istotną przyczynę relacji Leona i Matyldy, ich mroczną w istocie przeszłość, historia zaczyna intrygować. Matylda jest bowiem istotą, która musiała zapomnieć o swojej tożsamości i zbudować się na nowo. Ale jej uwikłanie w związek z Leonem i jego istotny finansowy aspekt – już budzą nasze wątpliwości. Nie chodzi rzecz jasna o jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, bo tego nie oczekujemy. Ta opowieść jest nazbyt pokomplikowana, by mogła poruszyć lub coś egzemplifikować. Albo może daje odpowiedzi na zbyt wiele pytań, które dla widza mogłyby pozostać nierozstrzygnięte. A kiedy jeszcze wszystko kończy się – dość nieoczekiwanie – w 2055 roku, to owszem, ów ironiczny gest autora jest ujmujący, ale jakoś nie bardzo przystaje do całości.

Andrzej Sadowski mówił w jednym z wywiadów, że tworzy opowieść o nienormatywnym związku, stworzonym przez mężczyznę ze skłonnością do dominacji i uzależnioną od miłości kobietę. Przywoływał przy tym inspiracje, między innymi film Luca Bessona *Leon zawodowiec* (1994). Ale nie sposób oprzeć się wrażeniu, że portret mężczyzny jest tu dużo ciekawszy; co więcej: historię poznajemy właściwie jego oczyma. Brakuje właściwie punktu widzenia kobiety – albo jest ona ofiarą, albo mścicielką. Nie wiemy też, co jest prawdą, a co konfabulacją, nie możemy więc do końca poznać bohaterów.

Ostatnie stwierdzenie nie jest jednak zarzutem – wręcz przeciwnie, to jeden z atutów przedstawienia. Przedstawienia, któremu siłę dają aktorzy. *Leon i Matylda* to ciekawa propozycja teatru kameralnego, nieoczywistego, a przy tym szlachetnego w swojej prostocie. Oglądając od dłuższego czasu niemal wszystkie krakowskie premiery, mogę powiedzieć, że spektakl Andrzeja Sadowskiego należy do tych, jakich w tym mieście bardzo brakuje.

5-02-2016

Teatr KTO w Krakowie
Andrzej Sadowski
Leon i Matylda
reżyseria, opracowanie wizualne: Andrzej Sadowski
obsada: Justyna Orzechowska, Marzena Ciula/Karolina Stefańska, Andrzej Sadowski
premiera: 21.01.2016

TAGI: [Andrzej Sadowski](#), [Kraków](#), [Teatr KTO](#),

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr KTO



PRZECZYTAJ TEŻ

Joanna Ostrowska
Kolejny powrót



Magdalena Figzał-Janikowska
Jak zabić superbohatera?



Magdalena Figzał-Janikowska
Podróż sentymentalna



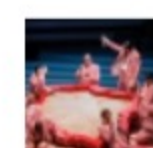
Dominik Gac
On a Ona



Maciej Wojtyzsko
Twórcze Święta



Zuzanna Berendt
Ludowe historie polskiej polityki



KALENDARIUM

08
XII
2023
Boska Komedia.
Międzynarodowy Festiwal
Teatralny XVI edycja

BĄDZ NABIEŻĄCO

